Dostałem w łeb obuchem, czyli rachunkiem za gaz. W pokiereszowanej głowie jedna myśl: nadchodzi finał.

Poczłapałem do kuchenki gazowej, włożyłem głowę do piekarnika i… o nie! Wybiegłem przed blok, wehikułem pamiętającym lepsze czasy ruszyłem do gazowni, by zaprotestować. Docisnąłem pedał.

– Ale czad! – stwierdził uśmiechnięty policjant, wskazując czarny dym z rury wydechowej i wyświetlacz fotoradaru. Ponadnormatywne dodanie gazu skalkulował na dwa i pół tysiąca. Dym mi odpuścił.

Odcięli mi gaz, mandat niezapłacony, czekam na kata – komornika, po ciemku. Nie stać mnie, by dać sobie w gaz. Paskudny koniec.

Puk, puk… Flaszka! Sąsiad zdążył kupić przed podwyżką. Jest szansa na nowe otwarcie!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Jacek Londyn, dodano 16.01.2022 11:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.